



Komentarz do Reguły św. Benedykta* Rozdział piąty: O posłuszeństwie

Dom Paul Delatte OSB

ducho- wość

* Kolejne rozdziały
książki drukujemy
w „Christianitas” od nr 69.

Najprzedniejszym stopniem pokory jest bezzwłoczne posłuszeństwo. Osiągnęli go ci, dla których nie ma nic droższego od Chrystusa. Czy to ze względu na Świętą Służbę, jaką ślubowali, czy to z lęku przed piekłem, czy wreszcie dla chwały życia wiecznego, gdy tylko przełożony wyda jakieś polecenie, nie zwlekają oni ani chwili z jego wykonaniem tak, jak gdyby sam Bóg rozkazywał. O nich to mówi Pan: Są posłuszni na pierwsze wezwanie (Ps 118 [117], 45), a tym, którzy uczą, powiada także: Kto was słucha, Mnie słucha (Łk 10, 16)¹.

¹ DE OBOEDENTIA.
*Primus humilitatis gradus
est oboedientia sine mora.
Hæc convenit his qui nihil
sibi a Christo carius aliquid
existimant. Propter servitium
sanctum quod professi sunt
seu propter metum gehennæ
vel gloriam vitæ æternæ,
mox aliquid imperatum
a maiore fuerit, ac si
divinitus imperetur, moram
pati nesciant in faciendo.
De quibus Dominus dicit:
In auditu auris obedivit
mihi. Et item dicit
doctoribus: Qui vos audit
me audit.*

Nie ma żadnego przeciwieństwa między zdaniem, od którego rozpoczyna się ten rozdział, i nauką zapisaną w rozdziale siódmym, gdzie jako trzeci stopień pokory podane jest posłuszeństwo. Różnią się tylko punkty widzenia. Posłuszeństwo, o którym tu jest mowa, nie jest specjalnym stopniem, po którym byłby drugi, a potem trzeci. Święty Benedykt głosi jego wartość suwerenną i twierdzi, że jest szczytem, *apex*, streszczeniem i najdoskonalszym wyrazem pokory. W rzeczywistości nie chodzi tu o jakiegokolwiek posłuszeństwo, ale o posłuszeństwo skwapliwe i zaangażowane, jedyne prawdziwe, jedyne godne Boga i nas samych. Tylko o takim jest tu mowa. Nasz Święty Ojciec nie chce nawet dopuszczać myśli, że mnisi mogliby zadowalać się umniejszonymi i ograniczonymi formami posłuszeństwa. Jeśli chodzi o pokorę, to św. Benedykt widzi ją tu w ten sam sposób jak w rozdziale siódmym: mniej jako cnotę szczegółową, a bardziej jako stan, cechę osobowości, stałą dyspozycję moralną. Posłuszeństwo i pokora, w ujęciu Naszego Świętego Ojca, mogłyby definiować się wzajemnie, a jeśli się różnią, to jak przyczyna i skutek, za-

powieź i rzeczywistość: akty posłuszeństwa przygotowują nas i prowadzą do pokory, tzn. bycia przed Bogiem takimi, jak powinniśmy być. Doskonałością tej postawy, zwieńczeniem naszej pokory jest posłuszeństwo bezwzględne.

Rozdział ten można podzielić na trzy części: motywy posłuszeństwa, jego cechy zewnętrzne i jego doskonałość wewnętrzna.

Sam fakt bycia stworzeniem, i to stworzeniem rozumnym, prowadzi nas do posłuszeństwa. Jak mówi teologia, gdy Bóg stwarzał, nie był niczym ograniczony ani ponaglany. Miał jednak plan, przypisał cel nie sobie i swemu działaniu, ale rzeczom samym w sobie. Rzeczy stworzone mają więc swój cel, program odwiecznie pomyślany przez Boga, który realizuje się w czasie pod Jego wszechmocną ręką. Celem rzeczy jest dobro. Najistotniejszym dobrem stworzenia jest bycie tym, czym Bóg chce, aby było; czynienie tego, co On chce, aby czyniło; zmierzanie przez swoje akty tam, gdzie On chce je prowadzić, tzn. do objawiania Boskich przymiotów. Każda z rzeczy stworzonych współpracuje z Bogiem na swój sposób, poprzez działanie, które jest właściwe dla jej istoty, w wykonaniu całościowego planu ogarniającego wszystko, którego całą harmonię poznamy dopiero w niebie. Nic nie wymyka się z tego planu, aby iść za swoim kaprysem, to koncert bez fałszywej nuty. Każde stworzenie pozostaje ontologicznie prawdziwe i dobre, gdyż jest z Boga i dla Boga. Całe stworzenie jest posłuszne, w pełni posłuszne, aż do pełnej uległości, aż do cudu. Bóg zawsze może oczekiwać od niego tego, co w 71 rozdziale Reguły św. Benedykt nazwie „dobrem posłuszeństwa”, *oboedientiae bonum*. To powszechne poddaństwo tworzy poruszający spektakl. Jednak byty materialne czynią dobro bezwiednie. Gdy mówimy, że „niebiosa wyśpiewują chwałę Boga”, nie myślimy, że jest to naprawdę pieśń przez nie śpiewana. Tylko człowiek jest Bożym pracownikiem świadomym i wolnym. Jego powołaniem i jego radością jest dobrowolnie włączyć się w koncert stworzenia, stać się kochającym współpracownikiem Boga. Wszelkie prawo, które przychodzi do nas z władczym autorytetem, nie jest niczym innym, jak tylko określeniem sposobu, w jaki możemy pomóc Bogu w realizacji Jego programu dobra i piękna. Na tym polega właściwy sens posłuszeństwa.

To samo dotyczy porządku nadprzyrodzonego, jego nawet przede wszystkim. I jeśli nawet Nasz Święty Ojciec daje naszemu

posłuszeństwu motywy bardziej poruszające i bardziej skuteczne niż to filozoficzne, nieco stoickie twierdzenie: „cały świat jest Tobie poddany”, *toti te insere Mundo*, to jednak czyż w Prologu nie ukazywał mnicha jako uprzywilejowanego pracownika, który szuka Boga? Czyż w omawianym fragmencie nie wspomina o „świętej służbie”, *servitium sanctum*, którą ślubował zakonnik? Czyż nie opisuje posłuszeństwa jako praktycznej zgodności naszych planów z planami Boga?

Wszystko zachęca nas do szybkiego posłuszeństwa: lojalność, roztropność, nadzieja, miłość. Jedni widzą w posłuszeństwie wierność temu, co ślubowali w profesji: daliśmy słowo i jest rzeczą pewną, że w dniu profesji nie przyrzekaliśmy ani nieposłuszeństwa, ani formułowania zastrzeżeń. Inni pamiętają o tym, że piekło zostało stworzone, aby pochłonąć bunt. Posłuszeństwo jawi się im nawet jako warunek własnego bezpieczeństwa. I choć może motyw ten nie jest najwznioślejszy, jest jednak dobry i nadprzyrodzony. Inni czynią z posłuszeństwa okazję do ćwiczenia się w cnocie nadziei: wiedząc, że obiecaną zapłatą jest życie wieczne, traktują posłuszeństwo jako gwarancję przyszłej chwały.

Ale najgłębszym motywem posłuszeństwa, motywem, który dominuje nad wszystkimi innymi, dla którego wszystkie inne są tylko narzędziem, uszczegółowieniem, jest miłość. Bezwzględne posłuszeństwo, jak mówi św. Benedykt, jest właściwe dla tych, dla których „nie ma nic droższego od Chrystusa” (rozpoznamy tu 21 narzędzie dobrych uczynków). Wydawać by się mogło, że jest rzeczą łatwą i normalną nie przedkładać niczego nad Chrystusa. Ale w praktyce, być może bez naszej wiedzy, są często rzeczy i sprawy, które kochamy bardziej od Niego: jakaś pasja, jakaś idea, jakiś projekt, jakieś pragnienie. Wszystkie nasze opory, nasze inercje, nasze kunktatorstwa, nasze trudności właśnie z tego się biorą. Tak długo, jak długo mamy jakiś własny program, jak długo sami określamy sobie kierunek i zakres naszych działań, nie jesteśmy wolni i Pan nie jest wolny w nas. Doskonałe posłuszeństwo jeszcze nie jest naszym udziałem. Ale od tego dnia, gdy niczego już nie będziemy kochali poza Bogiem, bardziej niż Boga, staniemy się mocą, którą może posłużyć się Jego prawica, siłą, która jest do Jego dyspozycji. Oby On sam ustrzegł nas od tego, aby nigdy nie odbudował się nasz gmach woli własnej, zburzony przy początku

naszego życia monastycznego! Wiek nas do tego skłania, niekiedy nawet nasze obowiązki zakonne stają się dla nas pułapką. Dlaczegoż mamy zapominać o prostocie i szczerości naszej pierwszej uległości, gdy miernikiem naszego nadprzyrodzonego wzrostu jest zawsze gorliwość naszego posłuszeństwa?

Ci, którzy kochają Chrystusa, mówi św. Benedykt, „nie zwlekają ani chwili z wykonaniem” danego polecenia, *moram pati nesciunt in faciendo*, wszelkie opóźnienia są dla nich niemożliwe. Oni to usłyszeli pełen miłości głos Pana². Osoba przełożonego, jakiegokolwiek by nie były jego charakter albo jego niedoskonałości, nie dostarcza im nigdy pretekstu do uchylania się. Nie rozróżniają między tym, co przychodzi bezpośrednio od Boga, a tym, co również przychodzi od Niego, ale za pośrednictwem człowieka. Zawsze to Bogu samemu są posłuszni, jak to mówi sam Pan o tych, którzy Go reprezentują: „Kto was słucha, Mnie słucha” (Łk 10, 16). Rzeczy nie mają dla nich żadnego wdzięku ani powabu, chyba że jako chciane i kochane przez Boga. Nie mają żadnego znaczenia aż do momentu, gdy ujawni się ich związek z Bożą wolą. „Gdy tylko przełożony wyda jakieś polecenie”, *mox aliquid imperatum a maiore fuerit*³. Prosta zasada doktrynalna głosząca, że do Pana jest skierowane całe nasze posłuszeństwo, daje nam miarę Jego godności i zasługi. Wyznacza także szybkość naszego działania, aby Pan rozradował się z tego, że został tak szybko wysłuchany i dobrze zrozumiany: „Są posłuszni na pierwsze wezwanie”, *In auditu auris obedivit mihi* (Ps 18 [17], 45).

Pan słusznie może się uweselić, gdyż nasze posłuszeństwo jest Jego dziełem. Zrozummy to dobrze. Nasza dusza jest sanktuarium, świątynią Boga żyjącego. Pan rozlewa w nas swoje życie, a cała praca Kościoła nie ma innego celu, jak tylko zapewnienie w każdym i we wszystkich pełnego wzrastania Chrystusa. To nauka podstawowa i dobrze znana. Może mniej pamiętamy o tym, że w porządku nadprzyrodzonym wartość i znaczenie mają tylko dzieła, które pochodzą z tego skarbcza przekazanego nam życia Bożego. Nasze posłuszeństwo jest doskonałe tylko wtedy, gdy stanie się stałym i głębokim okazywaniem czci Temu, który żyje w naszym sercu. Czyż najdoskonalszą formą posłuszeństwa nie jest angażowanie się w każde dobre dzieło pod wpływem wewnętrznego działania Pana i Jego Ducha? Czyż nie właśnie to

² Reminiscencja św. Jana Kasjana, *Inst.*, IV, X, XXIV; XII, XXXII.

³ *Statimque cum tibi a maiore fuerit imperatum* (św. Pachomiusz, *Regula*, XXX).

ma na myśli Apostoła, gdy pisze: „ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi” (Rz 8, 14)? A Pan skłania nas do posłuszeństwa nie tylko przez zewnętrzne i obiektywne reguły postępowania, nie tylko podając nam motywy z porządku przyrodzonego i nadprzyrodzonego, ale także sprawiając, że żyjąc naszym życiem, uczestniczymy w życiu, w cnotach Tego, który „uniżył siebie samego, stając się posłusznym aż do śmierci, i to śmierci na krzyżu” (Flp 2, 8).

Jakże łatwo napisać apoteozę posłuszeństwa, pokazując, że jest ono, podobnie jak religia, jedną z cnót moralnych, ale jednocześnie nie ma związku z cnotami teologalnymi, czyli tymi, które mają Boga za swój bezpośredni przedmiot i które z Nim jednoczą. Posłuszeństwo przygotowuje do tych cnót i jest ich jakby zabezpieczeniem. Zapewnia praktyczną realizację tych cnót, sprawia, że dają konkretne dobre owoce. Posłuszeństwo przenika wiarę, gdyż wierzymy, że wola Boga ukrywa się za osobą przełożonego; współgra z nadzieją, gdyż czynimy naszym plan Boga na teraźniejszość i wieczność; jest w miłości, ponieważ synowskie posłuszeństwo i przyjaźń zarazem wypełniają definicję: „tego samego chcieć, tego samego nie chcieć”, *idem velle, idem nolle*, a przede wszystkim, jak mówi św. Jan: „kto zachowuje Jego słowa, w tym naprawdę miłość Boża jest doskonała – po tym rozpoznajemy, że jesteśmy w Nim” (1 J 2, 5). Posłuszeństwo także prowadzi do oddawania czci w duchu i w prawdzie, czyli do najważniejszego kultu, jakiego Bóg domaga się od swojego odkupionego stworzenia. Można powiedzieć o posłuszeństwie, że jest streszczeniem całego chrześcijaństwa: do Królestwa Niebieskiego wejdzie „tylko ten, kto pełni wolę mojego Ojca, który jest w niebie” (Mt 7, 21).

⁴ *Ergo hi tales, relinquentes statim quæ sua sunt et voluntatem propriam deserentes, mox exoccupatis manibus et quod agebant imperfectum relinquentes, vicino obedientiæ pede iubentis vocem factis sequuntur, et veluti uno momento predicta magistri iussio et perfecta discipuli opera, in velocitate timoris Dei, ambæ res communiter citius explicantur, quibus ad vitam æternam gradiendi amor incumbit.*

Tacy właśnie porzucają natychmiast swoje sprawy i wyrzekają się własnej woli. Od razu wszystko wypuszczają z ręki i pozostawiają nie ukończoną pracę, którą wykonywali, aby jak najrychlej w duchu posłuszeństwa odpowiedzieć czynem na otrzymane polecenie. Dzięki bojaźni Bożej wszystko odbywa się tak szybko, że dwa te akty: rozkaz mistrza i czyn wypełniającego ów rozkaz ucznia, następują bezpośrednio po sobie niemal w jednym momencie. To miłość nakazuje im śpieszyć do życia wiecznego⁴.

Oto pozytywne cechy posłuszeństwa. Pierwszą jest gorliwość. Święty Benedykt wskazywał już na nią, ale wydaje mu się ona tak znacząca, że z upodobaniem opisuje ją szczegółowo, gromadząc synonimy i najbardziej sugestywne obrazy w jednym, być może najbardziej wypracowanym w całej świętej Regule, akapicie.

Posłuszny w ogóle się nie waha. Nie tylko nie szuka pretekstów, aby się wykręcić, ale odrzuca jakąkolwiek dyskusję i rozważanie przed przystąpieniem do działania. Wszelkie polecenie, skądkolwiek by przyszło, zawsze zastaje go gotowym. Natura raczej nie skłania nas do tak natychmiastowej reakcji, do tej śmiałej skwapliwości. Wszelka nagła zmiana nas rozprasza. Modyfikacja ruchu ciała albo wyprowadzenie ich ze stanu spoczynku zawsze wymagają wysiłku. Nawet nie odwołując się do bytów czysto materialnych, dobrze wiemy, że jeśli oddajemy się jakiejś pracy, tak skupiamy na niej całą swą aktywność, że gdy mamy ją porzucić, aby zająć się jakąś inną, wewnętrzny wstrząs jest nieunikniony. Wzbiera w nas ukryty protest, coś jakby wahanie się wbrew naszej woli. Ale u tego, kto doszedł do prawdziwego posłuszeństwa, nie ma już ani śladu tego pierwszego poruszenia. Natychmiast zostawia swe zajęcie, ucieka od swej woli własnej, to znaczy od swych upodobań, od tego, czemu się w tym momencie oddawał. Rzeczy od razu wypadają mu z rąk, ręce są wolne. Jakaś praca jest niedokończona?⁵ To nie ma znaczenia, można będzie wrócić do niej w stosownym czasie. Nie wypada jednak, aby Bóg czekał. Gdyż Bóg przemówił, a dla posłusznego nie ma w świecie nic nad Boga i nad to, czego Bóg od niego oczekuje. Jego posłuszeństwo wplata się, jeśli można tak powiedzieć, w słowa tego, który wydaje polecenie; wykonanie polecenia jest bezzwłoczne, jakby scalone z wydanym rozkazem. A przynajmniej nie ma między nimi dającej się zauważyć przerwy. Wszystko dokonuje się „niemal w jednym momencie”, bardzo szybko i niepostrzeżenie: logicznie pierwsze polecenie mistrza i jego wypełnienie przez posłusznego.

Posłuszeństwo tak opisane dalekie jest od bierności i inercji trupa albo też od nieświadomej uległości kija, którym porusza nasza ręka!⁶ Mówi się, że rzeczą właściwą dla dobrego dowódcy jest mocno trzymać swój oddział w ręku, tak aby wtedy, gdy będzie potrzeba, mógł liczyć na pełne oddania i zharmonizowane działanie wszystkich, żeby osiągnąć maksymalną skuteczność. Jest

⁵ Zob. św. Jan Kasjan, *Inst.*, IV, XII.

⁶ Gdy mistrzowie ascetyki używają takich porównań, chcą tylko wyrazić doskonałą plastyczność duszy posłusznej, która umarła dla swej woli własnej. Por. św. Nil, *Liber de monastica exercitatione*, roz. 41, P.G. LXXIX, s. 769-772; *Constitutiones Societatis Jesu*, cz. VI, roz. 1, *Institutum Soc. J.*, ks. I, Praga 1757, s. 408.

to obraz duszy posłusznej: prawdziwe mistrzostwo, prawdziwa suwerenność wewnętrzna polega na trzymaniu w ręku, znanych i uporządkowanych, wszystkich sił witalnych, aby poruszyć je do współdziałania w tym momencie, gdy dzieło Boże tego wymaga. W ten sposób dusza staje się aktywna, ale nie usztywnia się, zawsze pozostaje wolna, nawet jeśli jest czymś zajęta. Jest doskonale inteligentna, umie precyzyjnie określić rzeczywistą wartość różnych spraw. Angażuje się w różne sprawy albo od nich odstępuje zależnie od Boga, przez Boga i dla Boga. Nadzwyczajna szybkość jej posłuszeństwa ma źródło wyłącznie w bojaźni Bożej: „dzięki bojaźni Bożej”, *in velocitate timoris Dei*. Dusza taka lęka się bycia mniej miłą Bogu, obawia się Go utracić albo opóźnić swoje z Nim spotkanie. Kocha i nie ma innego pragnienia, jak tylko „śpieszyć do życia wiecznego”, *ad vitam æternam gradiendi amor incumbit*.

Dlatego wybierają drogę wąską, o jakiej Pan mówi: Wąska jest droga, która prowadzi do życia (Mt 7, 14). Nie żyją oni według swojego upodobania, posłuszni własnym pożądaniam i zachciankom, lecz stosują się do rozstrzygnięć i poleceń drugiego człowieka. Mieszkają w klasztorze i pragną podlegać opatowi. Bez wątpienia ci właśnie naśladowują prawdziwie Pana, który mówi o sobie: Nie przyszedłem czynić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał (J 6, 38)⁷.

⁷ *Ideo angustam viam arripiunt, unde Dominus dicit: Angusta via est quæ ducit ad vitam, ut non suo arbitrio viventes et desideriiis suis et voluptatibus obedientes, sed ambulantes alieno iudicio et imperio, in coenobiis degentes abbatem sibi præesse desiderant. Sine dubio hi tales illam Domini imitantur sententiam qua dicit: Non veni facere voluntatem meam, sed eius qui misit me.*

Naprawdę nie o to chodzi, aby nędznie i lęklawie kalkulować, czy posłuszeństwo ma swoje trudności, czy zakres władzy jest dobrze określony, czy wreszcie bycie posłusznym jest łatwe, czy nie! Chodzi o Boga i o naszą wieczność. Cóż więc znaczą trudności związane z drogą? Najważniejsze jest, aby dojść do celu. Mnisi winni być posłuszni, „wiedząc, że właśnie drogą posłuszeństwa mają iść do Boga”, *scientes per hanc obedientiæ viam se ituros ad Deum*, jak powtórzy Nasz Święty Ojciec pod koniec Reguły (71, 1-2). Sam Pan zaświadcza, że „wąska jest droga, która prowadzi do życia (Mt 7, 14)”. A jednak wejdźmy na nią! Jest ona wąska tylko dlatego, że nasze serce jest wąskie, staje się królewską drogą triumfalną, gdy uczynimy na niej miejsce dla Boga.

Uznawszy, że wieczność osiąga się tylko przez doskonałe posłuszeństwo, hojni mnisi biorą się do dzieła. Nie ma już mowy o życiu po swoim, o zależności od swych pożądań i zachcianek. Będziemy zmierzać do Pana prowadzeni przez myśl i wolę kogoś innego. Będziemy żyli ukryci w klasztorze. Jako prawdziwi cenobici z ochotą przyjmiemy, że naszą głową jest opat. Będziemy dążyć do ciągłej podległości: „pragną podlegać opatowi”, *abbatem sibi præesse desiderant*⁸. Jakże to wszystko odbiega od koncepcji posłuszeństwa, którą fałszywie wytworzyli sobie ludzie światowi! Mnisi nie podporządkowują się opatowi z przymusu ani z powodu słabości charakteru, ani też z powodu niezdolności do samodzielnego działania lub lęku przed nim.

Gdy posłuszeństwo jest takie, jak chce św. Benedykt, spełnia się w nas naśladowanie Chrystusa. „Nie przyszedłem czynić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał” (J 6, 38). Wszystkie zwycięstwa Boga zostały odniesione przez posłuszeństwo: to, którego narzędziem był św. Michał Archanioł; Wcielenie, zarówno patrząc od strony Pana, jak i od strony Matki Bożej; Odkupienie; a w Eucharystii Pan zawarł tajemnicę bycia posłusznym aż do końca. Posłuszni są zatem w dobrym towarzystwie. Czyż w obliczu tej rzeczywistości, podstawowej rzeczywistości naszej wiary, każde nieposłuszeństwo jest czymkolwiek innym niż nieuporządkowaniem i głupotą?

Posłuszeństwo to jednak tylko wówczas jest Bogu przyjemne i miłe ludziom, jeśli polecenie spełnimy, nie wahaając się, nie ociągając, nie oziębłe, bez szemrania, bez słowa sprzeciwu. Posłuszeństwo bowiem okazywane przełożonym zwraca się do Boga. On sam przecież powiedział: Kto was słucha, Mnie słucha (Łk 10, 16)⁹.

Święty Benedykt jest aż zazdrosny o zapewnienie doskonałości naszego posłuszeństwa. Dlatego też w końcowej części tego rozdziału kładzie tak duży nacisk na jego interioryzację, na nastawienie wewnętrzne. Mówi najpierw, że powinno stać się „Bogu przyjemne”, *acceptabilis Deo*. Pisaliśmy już, że Bogu oddaje chwałę i jest Mu miłe posłuszeństwo stworzenia ludzkiego, dlatego też spodobała Mu się wierność Hioba albo miłosierdzie św. Marcina.

⁸ Święty Benedykt przeciwstawiał już ideał życia cenobickiego życiu sarabaitów i gyrowagów. Jego tekst przypomina Kasjana, *Conlat.* XXIV, XXVI (por. *Conlat.* XVIII, VII) i Sulpicjusza Sewera: *Summum jus est (coenobitis), sub abbatis imperio vivere, nihil arbitrio suo agere, per omnia ad nutum illius potestatemque pendere... Haec illorum prima virtus est, parare alieno imperio (Dial. I, r. 10, P.L. XX, 190).*

⁹ *Sed hæc ipsa oboedientia tunc acceptabilis erit Deo et dulcis hominibus, si quod iubetur non trepide, non tarde, non tepide, aut cum murmure vel cum responso nolentis efficiatur, quia oboedientia quæ maioribus præbetur Deo exhibetur; ipse enim dixit: Qui vos audit me audit.*

Nie zamierzając w żaden sposób deprecjonować posłuszeństwa aniołów, wolno jednak zauważyć, że dokonuje się ono w jednym tylko akcie, który nie wymaga od nich żadnego cierpienia, gdyż pochodzi z natury doskonale prawej, a nie z rozdartej, jak nasza. Aniołowie nie są męczennikami ani świętymi dziewicami¹⁰. Być może w nas sukces Boga jest bardziej widoczny, gdyż u nas posłuszeństwo narażone jest na porażkę przez tak wiele przewrotnych pokus; w nas, którzy jesteśmy zmuszeni do wielokrotnego powtarzania aktów podległości i nieustannego pilnowania natury, która stara się z posłuszeństwa wymknąć. Przygotowujemy wielki triumf Boga, ten dzień, gdy „Pan przyjdzie, aby zostać uwielbionym przez swoich świętych i być podziwianym przez wszystkich, którzy uwierzyli” (2 Tes 1, 10).

Ostatecznym celem naszego posłuszeństwa jest więc sprawienie przyjemności Bogu. Ale chociaż to jest najistotniejsze, św. Benedykt dodaje coś jeszcze: „miłe ludziom”, *dulcis hominibus*. Ta duchowość jest dość odległa od niektórych współczesnych koncepcji, które – pod pretekstem patrzenia tylko na Boga i odnośzenia wszystkiego do Niego – głoszą, że przyjemność nie ma nic wspólnego z kwestiami obowiązku i że szukanie osobistej radości, a w konsekwencji także radości kogokolwiek, jest umniejszaniem naszego posłuszeństwa. Nasz Święty Ojciec wie, że zasadą każdego życia jest szczęście, że Bóg wszczepił pragnienie szczęścia jako pierwsze pragnienie naszej duszy. W życiu monastycznym miłość i posłuszeństwo, które rządzą wszystkimi naszymi poruszeniami, mają wszystkich członków wspólnoty uczynić szczęśliwymi, taki jest ich cel: „Wszyscy tak wszystko czynią i przeżywają, aby cieszyli się i radowali”, *Omnes omnia faciunt et patiuntur ut laetentur et gaudeant*¹¹. Bądźmy więc dalecy od myśli, że troska o to, by ułatwić zadanie tym, którzy nami kierują, i sprawić im przyjemność, jest podejściem zbyt ludzkim i niebezpiecznym.

Posłuszeństwo będzie miłe Bogu i ludziom, ziemia stanie się niebem: „bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi”, *fiat voluntas tua sicut in coelo et in terra*, jeśli otrzymane polecenie spełnimy w określony sposób: „nie wahając się”, *non trepide*, tak aby nie było dwóch opcji, przed którymi dusza mogłaby stać niezdecydowana; jest tylko jedna opcja – opcja Boża; „nie ociągając”, *non tarde*, tak żeby nie było w nas ciężaru inercji, który

¹⁰ Por. św. Jan Chryzostom, *De virginitate*, X-XI, P.G. XLVIII, 540.

¹¹ Św. Jan Chryzostom, *Adversus oppugnatores vitae monasticae*, ks. III, 11. P.G. XLVII, 366.

spowalniałby posłuszeństwo; „nie oziębłe”, *non tepide*, tak żeby duszy nie brakło zapału, żeby nie była obciążona ukrytym i zachowywanym upodobaniem do czegoś innego; „bez szemrania”, *aut cum murmurio*, czyli bez cichej kontestacji, o której św. Benedykt powie więcej w innym miejscu Reguły, a tym bardziej bez otwartego buntowania się i nadążania; w końcu „bez słowa sprzeciwu”, *vel cum responso nolentis*. Po tym bardzo drobiazgowym opisie św. Benedykt powtarza, że tym, co przede wszystkim skłania nas do posłuszeństwa, jest jego odniesienie do Boga. Możemy być dumni z tego, że jesteśmy bezwarunkowo posłuszni Panu nieba i ziemi.

Trzeba również, by posłuszeństwo uczniów było pogodne, gdyż radosnego dawcę miłuje Bóg (2 Kor 9, 7 za Prz 22, 8 LXX). Jeśli uczeń słucha niechętnie i protestuje nie tylko słowem, lecz także buntuje się w sercu, to choćby nawet rozkaz wypełnił, nie może podobać się Bogu, który widzi jego zbuntowane serce. Taki czyn nie przyniesie mu żadnej łaski, a wręcz przeciwnie, może ściągnąć na niego karę za szemranie, jeśli nie poprawi się szybko i za błąd swój nie zadośćuczyni¹².

Można wyróżnić trzy obszary posłuszeństwa: dotyczący wykonania, woli i myśli. Pierwszy jest konieczny, któż o tym wątpi? Ale czy wystarczający? Tak, jeśli chce się postępować jak Żyd albo niewolnik. To prawdziwa niewola, gdy nasze członki są zmuszone do wykonywania czynności, które odrzuca nasza wola. W tym przypadku zestrojenie jest czysto materialne, zewnętrzne. Jeśli łaska Boża i wychowanie nie uczyniły nas bardziej podatnymi, na początku nasze posłuszeństwo jest nieco odporne i mechaniczne, tak jak koślawe były litery, które kreśliła nasza dziecięca rączka, gdy nauczyciel prowadził ją swoją ręką. W przypadku stworzenia rozumnego, aby posłuszeństwo było rzeczywiste, trzeba, aby wola dostosowała się do woli kogoś innego, żeby przyjęła nadawany jej kierunek i uczyniła go swoim. Ale stosowanie się „do rozstrzygnięć i poleceń drugiego człowieka” (5, 12) to w oczach Naszego Świętego Ojca¹³ coś jeszcze doskonalszego.

Znamy doskonale ten stan duszy: „Mój przełożony polecił mi to? Wykonam to, chcę to wykonać najlepiej, jak potrafię. Ale

¹² *Et cum bono animo a discipulis praeberi oportet, quia hilarem datorem diligit Deus. Nam, cum malo animo si obedit discipulus et non solum ore, sed etiam in corde si murmuraverit, etiam si impleat iussionem, tamen acceptum iam non erit Deo, qui cor eius respicit murmurantem. Et pro tali facto nullam consequitur gratiam, immo poenam murmurantium incurrit, si non cum satisfactione emendaverit.*

¹³ Tak samo widzi to św. Ignacy w swym znanym liście *De virtute obedientiae*.

to absurd. To oczywiste, że powinienem robić coś innego”. Przy takim podejściu nie ma mowy o posłuszeństwie intelektu. To przywłaszczenie części całości ofiary, które pozbawia ją samej jej istoty. Być może jest to posłuszeństwo żołnierza, z pewnością jednak nie jest to posłuszeństwo mnicha. Niektórzy odpowiedzą: „Zgoda, tę doktrynę można wyprowadzić z tekstu Reguły, ale ja widzę w niej zbyt wygórowane oczekiwania wobec władzy. Aby posłuszeństwo monastyczne mogło być tak rozumiane, należałoby uznać powszechną nieomyślność przełożonych. Sam Papież jest nieomyślny tylko w określonych kwestiach i w szczególnych okolicznościach. Zgodnie zaś z tą teorią powinienem przyjąć, że każdy przełożony jest nieomyślny zawsze, wszędzie i w każdej sytuacji! To żądanie całkowitej abdykacji mojego rozumu, nie mogę się na to zgodzić!”. To bolesne, że ty, który tak myślisz, nie jesteś i nigdy nie będziesz posłuszny. Oto co może ci się przydarzyć: Ponieważ wszyscy jesteśmy ulepiani z tej samej gliny i nasza wola powinna być prowadzona przez naszą myśl, nie uciekniesz, nawet jeśli jesteś modernistą, przed psychologicznym prawem kontynuacji i jedności. Przez jakiś czas twoja wola będzie się opierać tylko na sentymencie, na przyzwyczajeniu, ale z wolna, nieuchronnie intelekt zatriumfuje w tobie nad wolą. I nie chcąc oddać wszystkiego, nie dasz niczego. Dojdiesz stopniowo do cichego i upartego realizowania swojej woli własnej i porzucenia posłuszeństwa.

„Czyż zatem mam wierzyć, że każde nakazane rozwiązanie jest najlepszym z możliwych?” Nie mówimy tu o tym, co najlepsze, o dobro absolutne. Dobro absolutne to Bóg. Gdy obracamy się w obszarze rzeczy stworzonych, dobro absolutne praktycznie nie istnieje. Byłoby absurdem wymagać go do stworzenia. Nawet sam Bóg nie osiąga go poza sobą samym. Stworzenie nie jest najlepszym z możliwych, nawet tajemnice nadprzyrodzone, które mają wzniosłość absolutną, są takie tylko dlatego, że Bóg jest ich sprawcą i Jego samego zawierają. Wymagaj od swojego przełożonego po prostu dobra, dobra, które byłoby przyporządkowane całej wspólnoty, które nie rozstrajałoby harmonii. W praktyce dla każdego z nas dobrem absolutnym jest to, co jest nam dawane w imieniu Pana. Bez wątpienia opat nie jest nieomyślny. Jednak to on otrzymał misję, on korzysta ze specjalnej łaski stanu, on jest najlepiej poinformowany. Nawet jeśli się pomyli, czy ma to

jakieś znaczenie? O ile władza nie przekracza swoich granic i nie nakazuje zła, my sami nie możemy zbłądzić, jesteśmy nieomylni, gdy jesteśmy posłuszni w każdej sytuacji.

Z posłuszeństwem wykonania, woli i intelektu wszystko jest doskonałe, pod warunkiem jednak, że ten całkowity dar będzie ofiarowany z całego serca, pogodnie, *cum bono animo*. Bogu daje się nie tylko bez miary, ale daje się z radością, z wdziękiem, z uśmiechem, żałując, że nie można dać więcej: „Niech każdy postąpi zgodnie z tym, co postanowił w sercu. Niech nie postępuje ze smutkiem ani pod przymusem, bo Bóg miłuje radosnego dawcę” (2 Kor 9, 7)¹⁴. Jeśli serce jest gorzkie i niechętnie, *cum malo animo*, jeśli wymykają się z niego słowa protestu albo nawet tylko ukryte szemrania, składa ofiarę, ale ofiary tylko materialne nie podobają się Bogu. Już w Starym Testamencie były Mu one niemile (można przeczytać Psalm 50[49]). Oczekuje od nas ofiary płynącej z serca, „Pan patrzy na serce” (1 Sm 16, 7) i widzi serce zbuntowane. Jakież byłby owoc poddaństwa na wzór żydowski? Po doświadczeniu wszystkich niedogodności, które narzuca posłuszeństwo, nie mielibyśmy żadnej nagrody ani nie doświadczylibyśmy żadnej radości, które z posłuszeństwem są związane. Co więcej, ściągnęlibyśmy na siebie karę dla szemrzących określoną przez zwyczaje monastyczne. Kończąc, św. Benedykt czyni aluzję albo do zadośćuczynienia określonego w Regule, albo do upokorzeń, które sami sobie narzucają mnisi, gdy nagle dostrzegą w sobie kontestację, i od razu, w pełnym posłuszeństwie, pragną raz na zawsze złożyć ofiarę z tej tak zgubnej skłonności.

Cała nauka tego rozdziału może być zilustrowana przykładem św. Maura. Jest także wspaniale streszczona przez jedną z antyfon z oficjum na jego święto: „O, szczęśliwy człowiek! Wzgardziwszy światem, od dzieciństwa z miłością nosił jarzmo świętej Reguły i, posłuszny aż do śmierci, wyrzekł się samego siebie, aby całkowicie przyłączyć się do Chrystusa”, *O beatum virum, qui spreto saeculo jugum sanctae Regulae a teneris annis amanter portavit, et factus obediens usque ad mortem semetipsum abnegavit, ut Christo totus adhaereret.* ■

Tłum. Tomasz Glanz

¹⁴ Święty Paweł, a za nim św. Benedykt, czyni tu aluzję do Księgi Mądrości Syracha: „Uwielbiaj Pana z hojnością i nie skąp ofiar, które Mu składasz. Niech twoja twarz zawsze będzie pogodna, z radością składaj dziesięcinę” (Syr 35, 7-8). Zbieżność ta jest jeszcze bardziej widoczna, gdy spojrzysz się na tekst Wulgaty, z której korzystał św. Benedykt: *Bono animo gloriam redde Deo et non minuas primitias manuum tuarum; in omni dato hilarem fac vultum tuum* (przyp. tłum.).